Nr. 245. We Lwowie — Środa dnia 4. Września 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencyn 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

„Wewnętrzny" Sedan.

Lwów d. 3 września.

Wczoraj obchodziło cesarstwo niemieckie wspaniałą pamiątkę historyczną: dwudziestopięcioletnią rocznicę zwycięstwa nad Napoleonem III. pod Sedanem. Na to zwycięstwo złożyły się: wyborna organizacya wojskowa, od daty bitwy pod Jeną przygotowywana i systematycznie doskonalona, geniusz strategiczny Moltkego, talent polityczny Bismarka, a wreszcie — czego nikt zaprzeczyć nie ma prawa — bohaterstwo armii niemieckiej. Z usprawiedliwioną dumą może też naród niemiecki wspominać owe wielkie dnie zwycięstw z r. 1870.

Któż opisze owe uroczystości oficyalne, jakiemi wczoraj na całym obszarze cesarstwa niemieckiego, a głównie w Berlinie czczono jubileusz Sedanu. I wszędzie gdzie tylko żyją Niemcy, pamiętali oni niezawodnie o wczorajszej rocznicy...

Czy im zazdrościć podniosłych wspomnień?

My Polacy, chociaż wcale nie mamy powodu cieszyć się z następstw politycznych tryumfu Niemców, którego najświetniejszym momentem była kapitulacya Napoleona III. pod Sedanem — umiemy uszanować podniosłe uczucia, jakie te wspomnienia wzbudzać muszą w duszy każdego patryoty niemieckiego. Uczucia te są nam obce, ale je rozumiemy.

Patrząc zaś chłodno na Niemców, rozmarzonych wspomnieniami bohaterskich walk z r. 1870 — godzi się nam zastanowić nad tem: co Niemcy okupili dla siebie i dla ludzkości krwawemi ofiarami, jakiemi tryumfy wojny z r. 1870/1 musieli opłacić?

Cesarstwo niemieckie stoi teraz na szczycie potęgi, żelaznym ciężarem swej organizacyi zbrojnej przygniata ono całą Europę. Czyż narodowi niemieckiemu lekko w tej zbroicy?

Podobno nie bardzo...

I kiedy wczoraj obchodzono szumnie i hucznie dzień Sedanu capstrzykami, paradami wojskowemi i illuminacyami — równocześnie musiała policya wytężać wszystkie siły, ażeby tłumić według możności protesty mas ludowych przeciwko tym uroczystościom. Protesty te pochodziły od rodowitych Niemców — od milionów Niemców! Widno, iż na polach sławnych zwycięstw oręża niemieckiego we Francyi dla narodu niemieckiego nie wykwitło szczęście...

Jedno z berlińskich pism humorystycznych bardzo trafnie określiło znaczenie uroczystości sedańskich. W podniosłych słowach zaznacza ono słuszny powód do obchodów tryumfalnych, do jakich nastręczają sposobności Niemcom wspomnienia Sedanu. O tak — cieszmy się wspomnieniami wielkiego dnia, woła poeta — kończy zaś tak:

„Aber morgen in Sack und Asche schliess' in's Stille Kämmerlein dich, und sinn' und sorg', wie du schlichtest mit sicherer Hand dein schweres „Inneres Sedan!"

Nowe działo polne.

Lwów d. 3. września.

Myśl o wojnie, jako widmie na razie bardzo odległem, nie tyle przeraża kontrybuentów podatkowych, ile zapowiedzi zmian w uzbrojeniu armii. Ucichły wieści co do konieczności zaprowadzenia nowych karabinów o kalibrze lotek myśliwskich — natomiast z całą powagą wysuwa się naprzód wieść tego rodzaju co do artyleryi polowej. *Pester Lloyd* mający stosunki ze sferami wojskowemi donosi, że zaprowadzenie nowych dział polowych, jakkolwiek nie zaraz nastąpi, jest jednakowoż kwestyą aktualną, którą — w obecnym stanie rzeczy — za trzy, cztery lata nie jeno ministrowie wojny ale i ministrowie skarbu zająć się będą musieli.

Okazuje się bowiem, i zrozumiano to powszechnie, że artylerya ze swoim teraźniejszym materyałem polowym wiele, bardzo wiele postradała na znaczeniu i wartości wobec straszliwie działających, daleko bijących, drobnokalibrowych karabinów repetyerowych. Karabin ten niesie na 6.000 metrów, a kogo na tę odległość swoim w stal spowitym pociskiem trafi, tego niezdolnym do boju czyni, a wedle okoliczności nawet trupem kładzie. Otóż dzisiejsze działo polowe także nie dalej niesie jak na 6.000 metrów; i jakkolwiek pękający granat lub szrapnel sieje naokół zniszczenie, wobec którego o skutku kuli karabinowej i mówić nie warto, zwłaszcza w ataku na cele stałe z ziemi, cegieł, drzewa itp., to natomiast szybko strzelająca piechota ma możność raz po raz zasypywać artyleryę całymi snopami pocisków. Stosunek piechoty do artyleryi w boju zmienił się obecnie wielce na **niekorzyść artyleryi**, która naturalnie musi się oglądać za materyałem doskonalszym, któryby jej przywrócił dawną taktyczną przewagę bojową.

Wszystkie większe państwa, a także Austro-Węgry, już od kilku lat gorliwie zajmują się w tym względzie próbami, które jednakowoż nigdzie jeszcze nie doszły do pożądanego wyniku. Ale dążność do wydobycia artyleryi z jej obecnego upośledzenia taktycznego tak jest powszechną, a rozwój techniki artylerzyckiej takie zdobywa nieustannie postępy, że rozwiązanie zadania, o którem mowa, niezadługo nastąpić będzie musiało.

O ile słychać, Francya ma być najbliższą rozwiązania tej kwestyi, i jeżeli ona zmiany w uzbrojeniu artyleryi polowej zaprowadzi, będą musiały za nią pójść także inne państwa, jakkolwiek zupełne przeobrażenie artyleryi polowej **setki milionów** w każdem państwie kosztować będzie i w ordynaryum budżetu wojskowego na cząg niezmiernie długi podwyżkę wprowadzi. Dlatego też każde państwo ociąga się i nie chce pierwsze zaprowadzać nowego materyału artylerzyckiego.

W Niemczech wiadomość, że mają być zaprowadzone nowe działa polowe, wywołała formalny popłoch i skutkiem tego półurzędowy *Hamburger Corr.* wystąpił z oświadczeniem, które poniekąd opinię uśmierzyło. „Teraźniejsze systemy armatnie Francyi i Niemiec — mówił ów komunikat — mniej więcej się równoważą. Przypuszczenie, że niemiecki znaczną ma przewagę, mogłoby wywołać tylko rozczarowanie. Skoro atoli jedno państwo, na podstawie prób poczynionych, nowy system armatni zaprowadzi, będą musiały inne państwa pójść w ślad za niem. Chwila ta jeszcze nie nadeszła. Co prawda, we wszystkich państwach bez ustanku czynione są **próby, które w razie potrzeby każdej chwili zamknąć będzie można**. Ale dopóki ta konieczność nie zajdzie, próby będą dalej prowadzone, co tydzień bowiem pojawiają się nowe zapatrywania i pomysły na tem polu. Tak więc każdy czatuje na to, co drugi robi; nikt bez absolutnej potrzeby nie chce żądać od kraju ogromnych ofiar, jakichby zaprowadzenie nowych dział wymagało; ale też niktby nie zwlekał w razie, gdyby „zły sąsiad" zmuszał. A tak jest nie od dzisiaj; to się już kilka lat ciągnie. W razie zaprowadzenia nowego działa polowego zaciągniętoby znowu pożyczkę, jak w roku 1888 na nowe karabiny."

Nie wielką przeto pociechę kontrybuentom podatkowym daje komunikat *Hamb. Correspondenta*. Nowy system dział polowych jest już obmyślany i wypróbowany tak, że każdej chwili zaprowadzić go można. Skoro tedy jakie państwo nowy system u siebie zaprowadzi i inne mocarstwa na tenże wydatek będą musiały się zdobyć. Głównym powodem zwłoki jest obawa, aby znowu jakiś technik z jakimś nowym lepszym pomysłem nie wystąpił i w ten sposób poczynionych wkładów nie zniweczył.

Główne wymaganie co do nowego działa polowego są: wielka ruchliwość, a zatem mała waga i drobny kaliber, jak najbardziej spotęgowana skuteczność ognia i szybkość strzelania (teraźniejsze działa takzwane rewolwerowe dają ognia tylko cztery do pięć razy na minutę), a wreszcie kula jednotliwa, a więc działo jednotliwe. Jużcić nie łatwo zadość uczynić wszystkim tym wymaganiom; nowe działo polowe będzie wynikiem kompromisu, którego podobno jeszcze nie wynaleziono.

Nietylko arsenały wojskowe, ale i przemysł prywatny, zwłaszcza w Anglii, Francyi, Niemczech i Ameryce północnej zajmuje się rozwiązaniem kwestyi działa polowego, i już nie jednej fabryce armat udało się skonstruować działo, które się zbliża do wymaganego ideału nowoczesnego. Zwłaszcza pisma paryskie prawiły przed kilkoma miesiącami o takiem dziwie armatniem, którego konstrukcyę atoli w tajemnicy zachowano.

Mówiono nawet, że aluminium jako materyał ogromnie lekki, ma być użyty do konstrukcyi nowych dział polowych, ale oto nadchodzi nowa wiadomość o odkryciu nieznanego dotąd metalu jeszcze lżejszego i niezrównanie tańszego od aluminium. Jakżeż więc nie wstrzymywać się z reformą i nie wyczekiwać nowszych jeszcze wynalazków?

KORESPONDENCYE.

Warszawa d. 1. września.
(Drobne wiadomości).

Niektóre pisma galicyjskie podały, że Mirza Bułgaczew, który spoliczkował warszawskiego gubernatora Andrejewa, został za kaucyą wypuszczony z więzienia śledczego, a nawet „pozwolono" mu wyjechać za granicę celem zatuszowania tej wielce nieprzyjemnej dla czynownictwa rosyjskiego sprawy. Tymczasem tak nie jest. Bułgaczew dotychczas siedzi w więzieniu, a prośbie jego o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyą odmówiono. Sprawę Bułgaczewa prowadzi sędzia „dla spraw największej wagi", Czeremków i wkrótce już odbędzie się **jawna** rozprawa karna w Izbie sądowej.

Spoliczkowany Andrejew pozostaje nadal na swem stanowisku. Wprawdzie zaraz po otrzymaniu policzków, Andrejew wniósł prośbę o urlop na czas nieograniczony, prośbie tej jednak ministerstwo odmówiło, motywując tem, że gdyby Andrejew ustąpił, czyn Bułgaczewa byłby *przez suggestyę* przykładem dla innych i żaden z przełożonych nie byłby pewnym przed swymi podwładnymi. Natomiast pułkownik Szawrow, wielki polakożerca, który był obecnym przy policzkowaniu Andrejewa przez Bułgaczewa i tak haniebnie uciekł, dostał ostry wygawor.

Apuchtin kupił olbrzymie dobra w gubernii grodzieńskiej dla swej córki, wydanej przed pół rokiem za Skirmonta, Litwina, ale zmoskwiconego i prawosławnego. Apuchtin nie miał dość pieniędzy na zapłacenie ceny kupna, pożyczył mu je więc wielki admirator apuchtinowski Dhiel, milioner, fabrykant z Sosnowic. Ów Dhiel posuwa swój kult dla Apuchtina tak daleko, że w pałacu swoim w Sosnowicach, dokąd Apuchtin przynajmniej dwa razy na rok przyjeżdża, wystawił cerkiew prawosławną umyślnie dla Apuchtina, a jedna sala, przezwana apuchtinowską, mieści portret Apuchtina olbrzymich rozmiarów, ustawiony jakby ołtarz. Apuchtin odwdzięczając się Dhielowi, zamianował go jakimś dygnitarzem szkolnym, by Dhiel mógł czasami ustroić się w mundur moskiewski, co dla zmoskwiconego milionera było ideałem. Teraz Dhiel marzy już o orderze św. Anny.

Prezesem teatrów warszawskich zostanie siostrzeniec Petrowa, pomocnika gen. gubernatora, młody **Paszkow**, bardzo bogaty, meloman. Paszkow ubiegał się o tę godność tylko dla zaspokojenia ambicyi, a otrzyma ją tylko dlatego, iż jest siostrzeńcem potężnego Petrowa. Nepotyzm więc, mimo, że rządy objął Szuwałów, kwitnie dalej wśród czynownictwa, bo przecież taki Paszków nie ma żadnych kwalifikacyj do objęcia urzędu prezesa teatru i o prowadzeniu teatru pojęcia nie ma.

Zdarza się czasem, że akt samowoli moskiewskiej zostanie ukaranym, ale tylko przypadkiem. Oto przykład. Na każdej stacyi kolei żelaznej w Królestwie pociąg nie może wyruszyć, dopóki kapitan żandarmeryi nie da swego zezwolenia. Na warszawskiej stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej takim kapitanem żandarmów jest (a raczej był) Muradow, Gruzin, wielki *bon-vivant*. Przed trzema tygodniami odjeżdżała z dworca warszawskiego kochanka Muradowa, śpiewaczka Lewicka. Muradow żegnał się z nią długo i czule i mimo, że pora wyruszenia pociągu już dawno minęła, nie dawał zezwolenia swego na wypuszczenie pociągu, chcąc jak najdłużej opóźnić chwilę rozstania się z swą najdroższą. Nareszcie jeden z pasażerów I. klasy zniecierpliwiony kazał przez konduktora zawołać do siebie Muradowa. Ten butnie odpowiedział, że kto ma do niego interes, niech do niego przyjdzie. Rzeczywiście też przyszedł ów pasażer do Muradowa i dodając, że każdy podróżny ma prawo wiedzieć, dlaczego pociąg się opóźnia, zapytał o przyczynę tak długiego zatrzymywania pociągu. Muradow, nie wdając się w odpowiedź, krzyknął do niego zwyczajem moskiewskich żandarmów: *Gdie wasz pass?!* Podróżny wręczył paszport swój Muradowowi, który z przerażeniem zobaczył, że skromnym pasażerem był gen. Richter, adjutant cara i carski kwatermistrz, pierwsza niemal osoba po carze. Pociąg wyruszył natychmiast, a Muradow przed kilku dniami poszedł w odstawkę.

Ruch wyborczy.

Z **Bohorodczan** piszą nam: Prócz kandydata p. Józefa **Szelińskiego**, prezesa Rady pow. i ze strony ruskiej p. **Kulczyckiego**, naczelnika sądu, poruszono tu kandydaturę p. Henryka **Potworowskiego**, właściciela Radczy, w którymby sejm zyskał dzielną siłę w pracach ekonomicznych a zwłaszcza rolniczych. P. Potworowski atoli jak się dowiaduję, propozycyi nie przyjął i nie kandyduje. Uczynił to zapewne z tego względu, że okręg tutejszy nie jest zbyt pewnym i najsłabsze rozstrzelenie głosów ze strony polskiej mogłoby być tylko wodą na młyn Rusinów.

Z **Jarosławia** piszą nam: W sobotę odbył tutejszy wyborczy komitet ściślejszy, pod przewodnictwem prezesa hr. Zamoyskiego, posiedzenie, na którem uchwalono zwołać na dzień 7 września przedwyborcze zgromadzenie, złożone z księży obu obrządków, wójtów i wpływowych włościan, tudzież innych osobistości powiatu, a to celem naradzenia się nad wyborem kandydata na posła. Termin zgłaszania kandydatów naznaczono do dnia 7 września b. r. na ręce prezesa komitetu hr. S. Zamoyskiego, w którym to dniu kandydaci wobec zgromadzenia mają wygłosić wyznanie wiary politycznej. Skład komitetu ściślejszego jest następujący: Prezes: hr. Stefan Zamoyski; wiceprezes: X. Leon Pastor; sekretarz: Władysław Janicki; członkowie: X. Wlazowski. X. Trojnar, Władysław Zielonka, mieszczanin Marcin Popkiewicz i Ledwożyw Wincenty, tudzież czterech włościan: Siara, Rydzik, Błahuta i Sobień.

Z **Tarnopola** piszą nam: Z pośród całego szeregu kandydatów zostaje coraz mniejsza liczba. Zapewniają, że p. Pohorecki postanowił nie ubiegać się o mandat poselski, aby przezto nienarażać na szwank obowiązków burmistrza, przyjętych na siebie. P. Krynicki, zdaje się, również zaniecha kandydowania. Jako urzędnik sądowy może on oddać większe usługi krajowi, aniżeli jako poseł. Dotychczas mandat ten dzierżył w braku innego stąd kandydata, gdy jednak do pracy tej zgłaszają się obecnie nowe, młode siły, niewątpliwie nie zechce stać im na przeszkodzie, przekonawszy się, że sam nie jest w tych warunkach, aby mógł dla miasta naszego i kraju zrobić coś więcej po nad to, co dotychczas. Pozostałyby tedy dwie jeszcze tylko kandydatury: adwokata dr. Trzcinieckiego i notaryusza i właśc. dóbr dr. Niementowskiego. Ten ostatni jest na polu pracy obywatelskiej szerszemu ogółowi bardziej znanym a że odznacza się nadto ruchliwością, energią i swadą oratorską, przeto w sejmie zająłby niechybnie wybitniejsze stanowisko a tem samem i dla miasta naszego mógłby więcej wyjednać.

Przebieg niedzielnego tutejszego zgromadzenia demokratycznych wyborców, które odbyło się w sali „Sokoła", nie był zajmującym. Przybyło nań zaledwie 100 osób. Najpierw długo się proszono wzajemnie, kto ma przewodniczyć, a gdy nikt tego „zaszczytu" przyjąć nie chciał, podjął się tego zadania sam kandydat p. Trzcieniecki, poczem adw. Schwarz rozdał listę przyszłego komitetu, na której pomieszczono nazwiska 15 Polaków, 15 Rusinów i 15 żydów!

Nauczyciel p. Szafran interpelował, dla czego na listę tę nie wciągnięto żadnego nauczyciela, na co mu p. Schwarz odpowiedział, że komitet kierując się zasadami demokratycznemi... urzędników państwowych nie chce mieć w akcyi wyborczej.

Na ten temat mówił następnie p. Eisenstätter, który zaczyna tu odgrywać rolę lwowskiego Jägermana, poczem wesołość ogarnęła obecnych, gdy zaproszony na sekretarza mieszczanin Ostapiuk oświadczył, że godność tę przyjmuje, jakkolwiek nie bardzo wyraźnie piórem włada.

Zgromadzeniu niespokojnemu dali następnie naukę tenże p. Ostapiuk i adw. Landau, proponując tym, którym się to zebranie niepodoba, aby poszli do „tamtego" komitetu. Po tej lekcyi zebrani uchwalili proponowaną listę a nadto powzięto postanowienie zsolidaryzowania się z komitetem ludowym i zawiadomienia magistratu, że komitet przez magistrat zawiązany uważają za nielegalny!

§. 19. ust. pras. nakazujący redakcyi pisma zamieścić każde rzeczowe sprostowanie, choćby redakcya była w możności postawić dowód na nieprawdziwość sprostowania a prawdziwość swego twierdzenia, może ogromne usługi oddać w czasie akcyi wyborczej tym, którzy agitują w taki sposób, iż następnie muszą się tego wypierać.

Dziś otrzymujemy sprostowanie od p. J. Jägermanna, dotyczące naszego sprawozdania ze zgromadzenia ludowego w Tarnowie, którego nam dostarczyła osoba zupełnie wiarygodna, na temże zgromadzeniu obecna.

Pismo p. Jägermanna opiewa:

Szanowna Redakcyo!

Nr. 240 *Gaz. Nar.* z 30. sierpnia 1895 w rubryce „Ruch wyborczy" zawiera w korespondencyi z Tarnowa nie-

JEGO ŁZY.

Nowella

Sczęsnej.

Stali przy oknie, za którem wiatr jesienny szarpał drzewami, gęsta mgła tłoczyła się między krzewy, po szybach płynęły łzy szare, obrastające ganek wino miało liście czerwone, a na kamiennych schodkach, na ścieżkach ogrodu plamy mętnej wody świeciły. Wszystko w przyrodzie posępniało, kładło się spać, marudziło, nudziło; zewsząd wstawał, ciągnął się, wlókł po pięknem obliczu natury senny ziew jesienny.

Tak było z jednej strony okna. — Z drugiej była wiosna, marzenia, miłość. Tylko cienka, przeźroczysta szybka rozdzielała te dwa światy.

Rozgrywała się ważna sprawa: jedno serce rozkwitło wyznaniem, a drugie jeszcze nie mogło, czy nie śmiało, czy nie chciało, dość, że marudziło. Ona stała ramieniem o okno oparta, w różowej, miękkiej, flanelowej sukience, świeża, jasna, ponętna, patrzyła na niego zatroskanym wzrokiem ślicznych swych błękitnych oczu, nad którémi, wśród roztarganej, płowej grzywki, siedział przekorny marsik. On stał przed nią poważny, sztywny, dużo od niej starszy, we fraku, białym krawacie, białych rękawiczkach, z bukietem w ręku, którego ona jeszcze od niego nie przyjęła, mocno zaniepokojony, już nieco zniecierpliwiony, z głęboką bruzdą przez czoło, z zaciśniętemi ustami, z miną złą i wcale nie budzącą zaufania w takiem różowem stworzeniu. Powinien był przecie wiedzieć, że taka mina mu nic nie pomoże, ale on był w tej chwili na ciężkiej torturze i nic nie wiedział. Tyle chyba, że ją od dwóch lat kocha, że ona jest w istocie bardzo dobra, że jej ten młody, ładny malarz, wygadany jak każdy niemal artysta, trochę głowę zawraca, aż oto teraz on stoi przed nią, że jej powiedział te krótkie słowa:

— Wiem, żeś pani dobra, mam dla ciebie szacunek i życzliwość, bądź moją towarzyszką.. — i urwał.

A ona nic mu na to nie odpowiada. Bukietu, szkaradnica, nie bierze, tylko patrzy na niego gwiazdowemi oczyma i wymyśla tam w swej mądrej główce jakąś odpowiedź.

Nareszcie, nie mogąc wytrzymać, rzekł dość sucho:

— Jeśli pani dziś nie może mi odpowiedzieć, nie silę... niech się pani namyśli... rzecz ważna... za kilka dni przyjdę...

Ale ona nie chciała się długo namyślać.

— Panie — rzekła nieśmiało — ja panu wdzięczną jestem.. bardzo... serdecznie... nie zasłużyłam na tyle ufności i nie chcę pana narażać na te męczące dni czekania, które muszą być bardzo przykre... wolę od razu...

Zatrzymała się, usteczka jej drgnęły boleśnie, musiała go mimo swej chęci zmartwić.

— Ja nie mogę... nie mogę... wziąć na moją odpowiedzialność szczęścia pańskiego... Tyle, widzi pan, mam sumienia... nie mogę pana łudzić... ja nie uszczęśliwię pana...

— To przecież ja tylko najlepiej wiedzieć mogę! — przerwał jej już dość porywczo.

— A dlaczegóż jabym tego czuć sama nie miała? Pan mnie od lat paru bada, sądzi, krytykuje, na próby wystawia, zrzędzi; wybadał pan już dobrze, że mam trochę serca, rozsądku, poczucia obowiązku i mówi mi pan naraz: chodź! — no, a ja? alboż ja wiem, jaki pan jest? czy ja pana znam? czy otworzył pan kiedy swoją duszę, czy mówił pan zemną poważnie?... Dobrego słowa mi pan nie powiedział, sto razy wyśmiał pan moje marzenia, moje ideały, moją pracę... a do tego zawsze te uwagi, te wyrzuty mówione w sposób karcący, szyderczy. Mnie trzeba trochę słońca, ciepła, wyrozumienia... Nie, panie, myśmy niedobrani!

— Co pani tak dużo mówi? Proszę się skupić w sobie i pomyśleć, że tu o los pani idzie, no i o mój przecie. Nie może pani wiecznie siedzieć jak ptak na gałęzi, trzeba o gnieździe pomyśleć... życie płynie... obowiązki są różne... rodzinne... narodowe, społeczne... szkoda czasu... nie ma pani nic lepszego do zrobienia jak...

— Jak wyjść za pana! Nie panie, ja panu nigdy nie dogodzę, zawsze pan będzie zły, niezadowolony, i gdybym nawet kiedy dogodziła, to mi pan nie przyzna, że tak jest! Toż to tortura takie życie — zaśmiała się, patrząc w niego zalotnemi oczyma.

Złości go brały.

— Niechże też pani rozsądnie rozważy: majątku pani nie ma, siły jak puch, ładnie pani śpiewa, no i cóż z tego. Zamęczy się pani lekcyami, głos w końcu straci, zdrowie pójdzie i cóż będzie wtedy?

— Oj, źle pan sprawę popiera, źle! To pan myśli, że jabym przyjęła ofiarowywany mi dach dlatego, żeby mieć ten dach nad głową? Nie panie, dla mojej głowy trzeba serca, gdzieby jej dobrze było, a nie materyalnie mocnych belek... Jaskółki razem gniazdo lepią i jeden ptak ufa drugiemu, że nie gorzej od niego buduje... czemuż jabym nie miała mieć tej jaskółczej pociechy? Będę pracować, póki będę mogła, no, a jak sił nie stanie... to zginę marnie...

Stanęła przed lustrem i zaczęła coś tam włoski poprawiać i uśmiechała się, szepcąc: — marnie zginę!

Wcale na to nie wyglądała; owszem, rozkwitnięta była, jak na dzień jakiego tryumfu. On stał zgnębiony. Patrzył na nią z tem zaciętem upodobaniem, jakie umieją żywić w sobie ludzie wewnątrz zamknięci, co to jest silne, a niczem się nie zdradzi, nawet spojrzeniem gorętszem.

— Pani nie może marnie zginąć! — rzekł ostro.

— Dlaczego?

— Bo ja na to nie pozwolę! sama pani nie wiesz, co wyrabiasz, możesz sobie oto w tej chwili zapewnić spokój na całe życie, mieć kogoś, co cię prowadzić będzie, opiekować i strzedz, bo potrzebujesz tego, dlatego żeś kobietą i dlatego, żeś taką, jaką jesteś, a ta cała lekkomyślna gadanina nic pani dobrego nie przyniesie i tylko się pani tak wydaje, że ci za ciasne ściany gniazda małego; ręczę pani, że dość tam horyzontu dla ciebie.

— Nie, nie, ja nie mogę się udusić w skorupie; ja chcę stać na równi z tym, z którym mi żyć przyjdzie, nie chcę, żeby mnie kto do ważnych celów życiowych ciągnął, jak nieudolne stworzenie, które nic samo nie rozumie i które trzeba zrobić szczęśliwem, bo ono samo nie potrafi; ani też nie chcę być dzieciakiem, albo cackiem słabem, które się niesie ponad drogą życia ciernistą, byleby nie dotknęło przeciwności, byleby się nie stłukło w zetknięciu z rzeczywistością! Taka bierność nie dla mnie!

— Co pani wygaduje, co pani plecie! dać jednemu z ludzi spokój, szczęście, czyż to nie społeczna zasługa, czyż to bierność zresztą siedzieć i ruszać się w swym małym wygodnym domu, w którym ktoś cię otoczyć pragnie tym miłym dobrobytem, który szczęście czyni weselszem i pewniejszem.

— Nie chcę utonąć w dobrobycie codziennym — mówiła dziewczyna, mocno już poirytowana, przerywając sobie chwilami, bo jej głos drżał i oddechu brakło — nie chcę używać czyjejś pracy pod zarzutem, żem sama do niej niezdolna... nie chcę być wierną pod strażą czyjejś drażliwej zazdrości, dogadzać pessymistom, być czemś mniej, niż jestem... Jestem kobietą, ale przecież i człowiekiem, który ma swe pragnienia; moje ideały nie są roślinkami doniczkowemi, które się pielęgnują w salonie, oh nie, one mają swe korzenie głębiej, niż moje jedno serce, a ich korona wyżej wykwita, niż malowany sufit; ja nie mogę przystać, żeby mi kto miał ten płomyk mój piękny zdusić... Są ludzie, co tego nie lubią w kobiecie... aż nadto to czuję, że pan tego nie lubi... ale ja sobie nie dam zdmuchnąć tej iskry mojej osobnej... nie dam się ściągnąć w sferę filisterskiego pożycia... nie dam się pochłonąć nędzą drobnostek, zmniejszyć samej siebie, oskóbać ze skrzydeł, wyśmiać z marzeń swoich; nie dam się steroryzować czyjąś władzą i prawami, tak, żebym się po paru latach sama nie poznała w tej skurczonej duszy, w zaskorupiałem sercu, w zleniwiałem uczuciu, przez ciągłą, bezowocną ofiarność. Nie chcę jak żółw wlec się do grobu powoli.

— Dosyć tego! nie pozwalam pani mówić tak dalej; to, co pani mówisz bez żadnego względu na mnie, który muszę to wysłuchać, nie pochodzi z głębin twego serca. Wszystko to w głowę ci włożył... wiem kto... na strunie twego zapału, twych gorących uczuć zagrał fałszywą zwrotkę przeciwko mnie... proszę mi nie przerywać... zaraz skończę... i koniec będzie... Dlaczegoż nie dodał ci jednak łagodzącego te dyssonanse akordu w tem prostem słowie: pracujmy razem! czy ci to powiedział? tak czy nie?

— Bardzo proszę pana, tylko swoją sprawę prowadzić.

(C. d. n.)

które zupełnie nieprawdziwe szczegóły ze zgromadzenia włościan z d. 25. sierpnia, tyczące się mej osoby. Na podstawie §. 19. ustawy prasowej raczy Szan. Redakcya umieścić w następującym numerze *Gaz. Nar.* w odnośnej rubryce następujące sprostowanie: Nieprawdą jest, jakobym napiętnował szlachtę, jako kastę rządzącą i nic dla ludu nierobiącą, majątek tracącą i Mośków, to jest żydów w brodę całującą, — prawdą natomiast jest twierdzenie przezemnie wypowiedziane, że wielu z inteligencyi pomiata chłopem, że w naszym kraju między szlachtą a ludem stoi zawsze jako pośrednik żyd, i że nawet między kandydatami na posłów a wyborcami stoi również zawsze jako pośrednik żyd. Dalej nieprawdą jest twierdzenie korespondenta, jakobym właścicielowi realności Józefowi Smalcowi pokazał trzykrotnie z palców zrobioną figę, co wywołało oburzenie między zgromadzonymi, — natomiast prawdą jest, że w przemowie mojej wyjaśniłem zebranym włościanom, iż mimo szacunku każdego z nas dla osoby ekscelencyi księcia Sanguszki, tenże jako marszałek sejmu i kraju nie ma ani czasu ani sposobności zastępywania należytego wyborców mniejszej posiadłości z okręgu tarnowskiego, który reprezentuje — z czem zebrani włościanie się zgadzali — a oburzali się jedynie na zgromadzeniu obecni dwaj księża, trzech żydów, wójt z Radlny Szymczak i właściciel realności ze Strusiny Jan Smalec.

Nr. 241 *Gaz. Nar.* z 31. sierpnia 1895 w rubryce „Ruch wyborczy“ (gdzie okólnik ks. biskupa Łobosa w sprawie wyborców jest komentowany), zawiera w ostatnim ustępie również nieprawdziwy szczegół ze zgromadzenia w Tarnowie z 25. sierpnia 1895, dlatego także na podstawie §. 19. ustawy prasowej, raczy Szan. Redakcya umieścić w następnym numerze *Gaz. Nar.* i w odnośnej rubryce następujące sprawozdanie. Nieprawdą jest, jakoby włościanin Smalec rzekł do mnie: Pan profesor musi to dobrze wiedzieć, że za takie figi biją w skórę, co ja sobie tylko ze szkoły przypominam, — prawdą jest natomiast, że włościanin Smalec tych słów na zgromadzeniu w obec mnie wcale niewypowiedział, — szczegół ten zatem wyssał sobie p. korespondent z palca i wprowadził w błąd Szan. Redakcyę.

Z poważaniem

prof. *J. Jägermann.*

Prosimy uprzejmie czytelników i przyjaciół naszego pisma o łaskawe nadsyłanie nam jak najobszerniejszych sprawozdań z obecnego ruchu wyborczego. Zbytecznem, zda się, dodawać: że sprawozdania winne być o ile możności, jak najbardziej objektywne.

Z miejsc kąpielowych.

Abbazia d. 1. września.

Siedziałem w *coupé* cały pogrążony w dumaniach, starając się przed oczy duszy wywołać obraz tych wytwornych, z rozkosznym zbytkiem urządzonych hoteli „südbahnowych“, o jakich przed chwilą czytałem w broszurze staraniem zarządu tej kolei wydanej, gdy konduktor wsadziwszy głowę przez okno zawołał: *„Matuglie-Abbazia, bitte aussteigen!“*

Zanim pozbierać zdołałem sakwojaże i wysiąść z wagonu, usłyszałem już świst poruszającej się lokomotywy.

Znalazłem się na cichej, malutkiej stacyjce, jak nie przymierzając Kłaj, a dwóch ludzi przedemną. Jeden zaspany człowiek w czerwonej czapce, w którym odrazu poznałem naczelnika stacyi, a drugi jeszcze bardziej zaspany, bez czapki, a natomiast nader rozczochrany, przedstawiający człowieka znanego w Galicyi pod nazwą „pakiera“.

— Więc to jest owa słynna Abbazia! — pomyślałem, a przypatrzywszy się bliżej stacyi, dodałem w duchu, jak ów Węgier z anegdoty: *„schön, aber einfach!“*

Jegomość w czerwonej czapce, który jak na naczelnika stacyi tak osławionej, bardzo był uprzejmy, widząc moje zdziwienie wytłumaczył, że właściwa miejscowość Abbazia leży o godzinę drogi od stacyi i że powóz z Matuglie do Abbazyi kosztuje 5 zł.

— Właściwie — dodał uprzejmy naczelnik — praktyczniej jest dojeżdżać do Fiume, a stamtąd okrętem do Abbazyi, co jest i znacznie taniej i przyjemniej.

— Wzięło licho krowę... — perswadowałem sobie — więc też wsiadłem do powozu i kazałem się zawieść do Abbazyi drogą mniej przyjemną i kosztowniejszą.

Po niespełna godzinie jazdy wzdłuż morza wijącym się gościńcem, stanąłem wreszcie na miejscu.

Nikt z łaskawych czytelników nie spodziewa się zapewne, że będę opisywał Abbazyę, znaną każdemu przeciętnemu Europejczykowi, bodaj z mnóstwa prospektów, wychwalających we wszystkich językach cudowne jej położenie, piękności natury i to, co do podniesienia tych piękności uczyniły zapobiegliwe zarządy rozmaitych hoteli.

Chcąc nieuprzedzony wydać sąd o przyjemnościach pobytu w Abbazyi, należy te dwie okoliczności dokładnie od siebie odróżnić — mianowicie: Naturalne jej położenie tuż nad morzem, które w rzeczywistości jest urocze — przyczem wysokie lasami pokryte góry ochronią miejscowość od dokuczliwych wiatrów i pobyt w niej tak w zimie jak i w lecie czynią bardzo przyjemnym.

Mniej przyjemnem natomiast jest mieszkanie w tutejszych hotelach dla każdego, który szablonowy komfort wielkomiejskich hotelów wraz ze światłem elektrycznem, hydraulicznymi wodociągami i z murzynem w liży portyerskiej odróżnia od prawdziwej nie krępującej na każdym kroku wygody a lokajskie, na sute *pour boiry* obliczone płaszczenie i kłanianie się, odróżnia od dbałości i troskliwości o wygody dla kąpielowych gości.

Pod tym względem Abbazya nie wytrzyma konkurencyi z lada miejscowością kąpielową za granicą. Tam wszystkie urządzenia są dla **wygody** gości, podczas gdy w Abbazyi gość kąpielowy na każdym kroku spotyka się z jakąś instrukcyą, z przepisami, krępującymi swobodę. Tu nie stój — tam nie siedź a gdzieindziej znowu nie chodź — takie tu wieczne przestrzeganie, zakazywanie i czatujące maltretowanie i natręctwo, ma wyobrażać opiekę i troskliwość o gości kąpielowych.

A cóż dopiero w hotelach samych. To istne kasarnie — co chwila czytasz jakiś ustęp z regulaminu, który cię prześladuje w westybulu, na schodach, korytarzach, a nawet w pokoju nad łóżkiem — nie wspominając o innych miejscach...

W czytelni widziałem na każdej ścianie napis, żeby: nie palić, nie mówić, nie pukać — daremnie zaś szukałem za jakimś dziennikiem polskim — mimo, że całe mnóstwo tu zjeżdża Polaków. Widocznie tak daleko nie sięga zapobiegliwość panów dyrektorów hotelowych.

Swoją drogą przypuścić muszę, że część winy leży także i po stronie gości polskich, którzy nie domagają się większej ilości polskich gazet.

Polacy w miejscach kąpielowych za granicą widocznie chętniej **mówią** jak **czytają**. Na każdym kroku słyszę rozmawiających Polaków w kawiarni, na spacerach i w kąpieli — a prócz tego w spisie gości widziałem całe mnóstwo.

Przepełnienie w ogóle nadzwyczajne — a zupełnie w stosunku do tego są ceny po hotelach.

Abbazya należy do tych szczęśliwych miejscowości, w których sezon trwa niemal rok cały.

Z tego wszystkiego wynika, że lepiej tu być hotelarzem niż gościem.

(O—i.)

Czas odnowić przedpłatę
na *Gazetę Narodową.*

Wynosi ona:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Miejscowi prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie **bezpłatnego wypożyczania książek** z czytelni H. Altenberga, dawniej F. H. Richtera we Lwowie; — **wszyscy** prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą poniżej połowy ceny, bo za **35** ct. miesięcznie a **1** zł. kwartalnie nabywać tygodnik satyryczno. humorystyczny *„Szczutek“*.

KRONIKA.

Lwów dnia 3 września.

Zapiski osobiste. Cesarz dozwolił sekretarzowi poselstwa hr. Jorosławowi Wiśniewskiemu przyjąć i nosić krzyż komandorski szwedzkiej „Gwiazdy północnej“.

Dr. Wiktor **Czermak** został mianowany prywatnym docentem dla wykładu dziejów powszechnych w krakowskiej wszechnicy.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów dla Galicyi radca dworu p. Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Ks. metrop. Sembratowicz kardynałem. *Duszpastyr* donosi, że zapowiedź pism niemieckich, jako ks. metrop. Sebratowicz ma zostać kardynałem, wedle wiarogodnych wiadomości z Watykanu na prawdzie polega. Cesarz uposażając kollegium ruskie w Rzymie, miał wyrazić życzenie, iż pragnie mieć w Austryi jeszcze dwóch kardynałów: biskupa styryjskiego i metrop. Sembratowicza, i życzeniu temu stanie się zadość na najbliższym konsystorzu papieskim.

Rygoroza medyczne. Na rok szkolny 1895/6 mianowano stosownie do przepisów o rygorozach medycznych, następujących funkcyonaryuszy do rygorozów:

Uniwersytet Jagielloński: Przy egzaminach wstępnych egzaminatorami: z fizyki profesor zwycz. dr. August **Witkowski**, z botaniki dr. Józef **Rostafiński**, z chemii ogólnej profesorowie zwyczajni dr. Karol **Olszewski** i dr. Julian **Schramm**. Przy rygorozach farmaceutycznych: komisarzem rządowym lekarz powiatowy dr. Gustaw **Bielański**, jego zastępcą fizyk miejski w Krakowie dr. Jan **Buszek**; egzaminatorami: z ogólnej i farmaceutycznej chemii profesorowie zwyczajni dr. Karol **Olszewski** i dr. Julian **Schramm**, z farmakognozyi prof. zwycz. dr. Józef **Łazarski**, oraz aptekarz Ernest **Stockmar**; komisarzem rządowym lek. pow. dr. dr. Gustaw **Bielański**, jego zastępcą dyrektor szpitala św. Łazarza w Krakowie i tytularny nadzwycz. prof. dr. Stanisław **Ponikło**. Koegzaminatorem przy drugiem rygorozum medycznem mianowany lekarz praktyczny dr. Franciszek **Murdzieński**, jego zastępcą nadzwycz. prof. dr. Maciej **Jakubowski**. Koegzaminatorem przy trzeciem rygorozum medycznem zwycz. prof. dr. Antoni **Mars**, jego zastępcą nadzwycz. prof. dr. Rudolf **Trzebicki**.

Uniwersytet lwowski. Przy egzaminach wstępnych mianowani egzaminatorami: z fizyki nadzwycz. prof. dr. Ignacy **Zakrzewski**; z botaniki zwycz. prof. dr. Teofil **Ciesielski**, z chemii ogólnej zwycz. prof. dr. Bronisław **Radziszewski**. Przy rygorozum farmaceutycznem egzaminatorami: z ogólnej i farmaceutycznej chemii prof. zwycz. dr. Bronisław **Radziszewski**, z farmakognozyi nadzwycz. prof. dr. Władysław **Niemiłowicz**, aptekarz Jakób **Piepes**, jego zastępcą aptekarz Karol **Sklepiński**.

Uniwersytet w Czerniowcach. Przy egzaminach wstępnych egzaminatorami: z fizyki profesor zwycz. dr. Alojzy **Handl**, z botaniki zwyczajny prof. dr. Edward **Tangl**, z chemii ogólnej zwycz. prof. dr. Ryszard **Przibram**. Przy rygorozum farmaceutycznem egzaminatorami z chemii ogólnej i farmaceutycznej zwycz. prof. dr. Ryszard **Przibram**, z farmakognozyi zwycz. prof. dr. Edward **Tangl**, aptekarz dr. Józef **Barber**, jego zastępcą aptekarz Franciszek **Krzyżanowski**.

Cholera Z Tarnopola telegrafują nam pod d. 2. bm.: Od wczoraj do dziś zachorowało tu sześć osób na cholerę; wypadku śmierci nie było.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś nowa kadencya rozprawą karną przeciw Abrahamowi Flitterowi i spólnikom o fałszowanie skryptów dłużnych z podpisami różnych jenerałów. Fałszerze wyłudzili w ten sposób u różnych kupców przeszło 50.000 złr. Rozprawa potrwa 3 dni, prowadzi ją p. radca Zubrzycki, a asesorami są radcy pp. Lorenz i Hauser. Fliettera broni dr. Grek, Spiegla dr. Horowitz, a poszkodowanych zastępuje dr. Alojzy Kraus.

Akt oskarzenia obwinia Flittera, że „w zamiarze wyrządzenia szkody 300 zł. przewyższającej“ wprowadził w błąd: Awigdora Reichmana, Getzla Reichmana, Lajbę, Lajzora i Hermana Gerstenfeldów, Abrahama Günsberga, Mordka Pomeranza, Izaaka Weintrauba, Dawida Strika, Dawida Franzosa, Dawida Stolza, Chaima Drechslera, Dawida Hersza Blausteina i Hersza Frischa za pomocą podstępnych przedstawień, że jeżeli mu powierzą swoje kapitały celem dalszych korzystnych operacyi kredytowych, w takim razie zapewni im grube zyski jako spólnikom interesu, a na poparcie prawdy swych słów wręczył im podrobione skrypta dłużne z podpisami wybitnych figur ze świata wojskowego lub wprost tylko arkusze czystego papieru w zamkniętych kopertach, zawierających rzekomo owe skrypta dłużne. W szczególności wyłudził Flitter w ten sposób od obu Reichmanów po 1900 zł. i 2100 zł., od trzech Gerstenfeldów po 600, 16.800 i 7.000 zł., od Günsberga 3.620 zł., od Pomeranza 1.209 zł., od Weintrauba 700 zł., od Stolza 1.200 zł., od Strika 3.300 zł., od Franzosa 1.350 zł., od Drechslera 2.900 zł., od Blausteina 1 500 zł., od Frischa 500 zł.

Abraham Flitter, mężczyzna 34 letni, rodem ze Lwowa, ojciec czworga dzieci, był przed pięciu laty kelnerem w szynku Abrahama Verkaufa naprzeciw koszar wojskowych i wtedy ponawiązywał rozmaite znajomości z oficerami. Gdy się ożenił i wziął za żoną posag, wynoszący 200 zł., zaczął robić tym kapitalikiem interesa kredytowe, pożyczając oficerom pieniądze na wysokie procenta, równocześnie zaś rozgłaszał wśród współwyznawców, że ten proceder dostarcza mu znakomitych zysków. Dzięki tej opinii pozyskał wkrótce wspólników, którzy dostarczyli mu tyle pieniędzy, że Flitterowi przyszła pewnego razu do głowy myśl, czy nie lepiej byłoby wykluczyć ze swoich kombinacyi oficerów i rozpocząć operować ściąganą zewsząd od ufających mu kapitalistów gotówką na własną rękę. Myśl ta w głowie Abrahama Flittera zmieniła się w rzeczywistość. Wkrótce Flitter porzucił zajęcie kelnera, wynajął sobie lepsze mieszkanie, zaczął się stroić, trzymał służbę, w końcu nawet kupił żonie klejnoty i jedwabne suknie, co podniosło jego kredyt jeszcze bardziej.

Plan, obmyślany przez Flittera, był bardzo sprytny i dowcipny. Z początku bowiem Flitter zwracał swoim wspólnikom złożone u siebie kapitały wraz z wysokimi procentami punktualnie w oznaczonym terminie, czerpiąc fundusze na spłaty zapadających skryptów tą samą oszukańczą drogą od coraz to nowych ofiar i w ten sposób zjednał sobie tak bezgraniczne zaufanie, że rzekomi wspólnicy z czasem przestali nawet zaglądać do skryptów dłużnych, tem bardziej, że Flitter umiał każdemu z nich szepnąć na ucho, iż dotyczący „jenerał“ żąda dochowania ścisłej tajemnicy co do jego nazwiska. Dopiero na początku tego roku pękła przeciągnięta struna operacyi finansowych Flittera. Mianowicie w lutym zachorował Lejzor Gerstenfeld, a chcąc obliczyć swój majątek zawarty w skryptach dłużnych i oglądając te skrypta bliżej, spostrzegł, że wszystkie są pisane jedną ręką i noszą na sobie niezawodne oznaki fałszerstwa. Zrobiwszy takie niewesołe odkrycie, zaalarmował Lejzor resztę Szajloków i w ten sposób Abraham Flitter został zdemaskowany.

Dzisiejsza poranna rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem Flittera. Z zeznań jego nie ma wiele interesujących szczegółów do zanotowania. Opowiada on z pewnością siebie, płynnie i bez zająknienia, a chwilami tylko nastraja się melodramatycznie i mówi płaczliwie rzewnym głosem, chcąc o ile możności jak najlepiej usposobić dla siebie sędziów. Podaną przez akt oskarzenia ogólną sumę 50.000, na którą naciągnięci zostali Gerstenfeldowie, Pomerancowie i reszta obywateli, zamięszanych w ten interes, redukuje Flitter do 25.000. Z tego, jak powiada, użył na swoje potrzeby w ciągu lat czterech 8.000, a reszta poszła na opłacanie procentów od powierzonych mu kapitałów operacyjnych. Jakkolwiek jednak te procenta musiały być rzeczywiście wysokie, zachodzi mocne podejrzenie, że Flitter część pieniędzy ukrył na czarne godziny powięzienne. Wykrycie tych pieniędzy jest właśnie, obok przykładnego ukarania winowajcy, jednem z głównych zadań procesu.

Weitrauby i Pomerancy sami pchali się do rąk Flittera w nadziei grubych zysków lichwiarskich, ci, którzy wcześnie wycofali się z gry, pozarabiali na Flitterze wcale nie małe sumki i to jest może najcharakterystyczniejszym momentem całego procesu. I tak Mordko Pomeranc, który brał od Flittera po 80 zł. miesięcznego procentu od powierzonej mu kwoty 1200 zł., mimo, że właściwego kapitału nie zdążył już odebrać, wyciągnął samemi procentami 1800 zł., tj. o 600 zł. więcej po nad włożony kapitał. Operacye Flittera trwały cztery albo pięć lat, a prawą ręką jego przez cały ten czas był 20 letni Spiegel, student, który pomagał sobie tym sposobem do kontynuowania nauk. Spiegel skończył ośm klas gimnazyalnych. Współudział jego w operacyach Flittera polegał na wygotowywaniu skryptów dłużnych, nb. o ile Flitter nie wkładał czystych kartek do koperty. Był więc Spiegel rodzajem sekretarza Flittera.

O przebudowie dworca kolei we Lwowie podaliśmy onegdaj niektóre szczegóły, cytując jako źródło tych informacyj krakowski *Głos nar* Obecnie otrzymujemy od dyrekcyi kolei następujące pismo, zaprzeczające tym wiadomościom:

Podane przez szan. Redakcyę w kronice z dnia 31. sierpnia br. swego pisma, a z *Głosu narod.* zaczerpnięte bliższe szczegóły co do zamierzonego przebudowania głównego dworca kolejowego we Lwowie, a mianowicie wiadomość jakoby koszta tejże budowy na 5,000.000 zł. były preliminowane i ze sumy tej około 1,500.000 zł. rządowi napowrot dostać się miało, jakoby dalej rozprawa konkursowa za dwa miesiące nastąpić, a oferta Breitera największą szansę utrzymania się miała, a wreszcie jakoby roboty około rzeczonej budowy na wiosnę rozpocząć się miały, są tak co do wysokości kosztów i ich podziału, jak też i co do czasu przebudowy i planu dworca nieprawdziwe, albowiem w sprawie tej decyzya kompetentnej władzy dotychczas wcale jeszcze nie nastąpiła.

Żydowska konkurencya. W mieście naszem bawi od dłuższego czasu żydowski teatr Gimpla, któremu jednak źle się powodzi, ponieważ drugi żydowski teatr prowincyonalny Axelrada i Sekorza pozabierał mu najlepsze siły „artystyczne“. Przed paru dniami dowiedział się p. Adolf Chierer, sekretarz teatru Gimpla, że niebezpieczny rywal dyrekcyi, p. Abraham Axelrad przybył ponownie do Lwowa, aby zadać towarzystwu cios śmiertelny i zabrać resztę „artystów“. Chcąc zapobiedz groźnemu niebezpieczeństwu, zwołał pan sekretarz naradę z kilku artystów, skutkiem której udał się do policyi i oskarżył Axelrada o trudnienie się handlem dziewcząt, które następnie wywozi do Konstantynopola. W oskarżeniu owem podał, iż Axelrad w obecności dwu świadków dawał mu 100 zł. za dostarczenie kilku dziewcząt z chóru celem wywiezienia tychże. Skutkiem tego aresztowano Axelrada na dworcu kolejowym. Śledztwo trwało trzy dni i świadkowie potwierdzali w części zeznania oskarżyciela. Dopiero zapowiedź, iż będą musieli przysięgać na torę, rozwiązała język Chierera i przyznał się, że uważał to tylko za niewinny środek konkurencyi. Axelrada puszczono natychmiast na wolność, a miejsce jego w aresztach zajął sekretarz Adolf Chierer, którego oskarżono o zbrodnię oszczerstwa. Chierer zeznał w śledztwie że był karanym „za sprawę wekslową, ale to już dawno“. W zapiskach sądu karnego zanotowano, że było to prostem oszustwem, za które pół roku siedział.

Pomysłowy żołnierz. Woźny R. M. podpiwszy sobie nieco, zasnął wczoraj wieczorem na ławce w ogrodzie pojezuickim. Nadszedł jakiś kapral i postawiwszy do góry kołnierz płaszcza, udając policyanta, zbudził śpiącego pod pozorem aresztowania go za opilstwo. Wypraszającemu się a zaspanemu M. zaproponował kapral po chwili, by mu dał „na wino, to go puści“. Przerażony groźbą aresztowania, dał M. kapralowi 1 zł. na wino i dopiero wtedy spostrzegł, że padł ofiarą oszustwa, gdy pomysłowy pan kapral już się tak oddalił, że go dogonić nie było można.

Groźny pożar wybuchł onegdaj wieczorem w Laszkach Murowanych, wsi odległej o jedną milę od Lwowa, leżącej jednak jeszcze w rejonie pożaniczym miejskiej straży ogniowej. Zaledwie więc o g. 8 zaalarmował strażnik z wieży, wyruszył natychmiast jeden tren pożarny pod komendą sierżanta straży miejskiej p. Dyonizego Matuszewskiego do Laszek, gdzie po przybyciu zastano płonące trzy domy wieśniaka Ołeksy Orobca i Fedka Ryj. Dzięki energicznemu ratunkowi zdołano ogień zlokalizować, tak, że mimo strzech słomianych okalających dokoła płonące zabudowania, nie dopuszczono ognia do dalszych budynków. O g. 12 w nocy powróciła straż do miasta.

Przejechanie. Woźnica Iwan Zanika pozostawił wczoraj swe konie w ul. Zamarstynowskiej i poszedł do szynku. Spłoszone konie ruszyły ulicą i przejechały pięćdziesięcioletnią Annę Kisiel, kalecząc ją ciężko w głowę i nogi i łamiąc żebro.

Prowadzenie katastru przemysłowego. Ministerstwo handlu, spraw wewnętrznych i finansów wydały następującą instrukcyę dotyczącą prowadzenia katastru przemysłowego i przeprowadzenia spisu zakładów przemysłowych przez Izby handlowe i przemysłowe: W myśl §. 2. ustawy z 29. czerwca 1868 i §. 145 ust. przemysłowej ma każda Izba handlowo-przemysłowa prowadzić kataster przemysłowy. Kataster ten prowadzonym być ma a) na podstawie komunikatów władz przemysłowych wpisywanem być ma każde udzielenie koncesji, każde wpisanie lub wymazanie przemysłu, każde udzielenie, względnie przedłużenie lub odebranie koncesyi na handel odnośny, paszportu handlowego i licencyi na prowadzenie zakładu przemysłowego, każde ustanowienie zastępcy (kierownika zakładu), wynajęcie zakł. przemysłowego, zameldowanie ponownego objęcia przemysłu po poprzedniem wydzierżawieniu, dalsze prowadzenie przemysłu na rachunek wdowy lub nieletnich spadkobierców po myśli §. 56 ust. przemysłowej jakoteż przeniesienie lub wybudowanie nowego zakładu przemysłowego. b) Na podstawie doniesień władz podatkowych wciągane być mają wszelkie przepisy, podwyższenia, zniżki i odpisanie podatku zarobkowego wszelkie przepisywania i odpisywania podatku dochodowego od przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych; wszelkie wypadki, w których wskutek uczynionego odmeldowania przemysłu po wdrożonych dochodzeniach odmówiono odpisania podatku. W doniesieniach władz przemysłowych do Izb o wydawanych arkuszykach przemysłowych ma być również uwidocznionym przy przemyśle rzemieślniczym także rodzaj wykazanego dowodu uzdolnienia, względnie wydane ewentualnie zwolnienie od dowodu uzdolnienia. Kontrola katastru odbywaną być ma przy pomocy rejestru firm prowadzonego na podstawie wykazów sądu handlowego. Dalsze postanowienia tego rozporządzenia dotyczą szczegółów wykonania tych przepisów.

O eksplozyi w szybie naftowym w Schodnicy, na terenie p. Wiszniewskiego, o czem wczoraj już donieśliśmy, piszą obecnie: Dnia 31 z. m. obecni byli na terenie szybowym: kierownik ruchu Stanisław Romanowski, wiertacz Władysław Banach, dwaj jego pomocnicy i pięciu robotników, tudzież dwaj synowie właściciela szybu Leonarda Wiszniewskiego. Zamierzono otworzyć szyb, w celu dalszego prowadzenia robót.

W chwili, gdy wiertacz i jego pomocnicy weszli do wieży wiertniczej, aby otworzyć rurę, nastąpił wybuch i zapalenie się gazów, skutkiem czego wyniknął pożar na całym terenie. Wiertacz Banach zginął na miejscu, pomocnicy jego Borek i Zabawa, pięciu robotników i obaj synowie Wiszniewskiego ciężkie od poparzenia odnieśli rany. Borek i Zabawa w kilka godzin po wybuchu umarli.

Lekarze orzekli, iż z poparzonych ulegną jeszcze ranom prawdopodobnie młodszy syn Wiszniewskiego i robotnik nazwiskiem Tomasz Czech. Przyczyna wybuchu niewyjaśniona, a siła tegoż była tak wielka, że w budynkach w Kropiwniku o 3 kilometry zatrzęsły się szyby w oknach, a huk podobny do grzmotu słychać było aż w Borysławiu.

O uroczystem poświęceniu nowego gmachu dla gimnazyum polskiego i ruskiego w Przemyślu, które odbyło się we wtorek 3. bm., z czem łączyła się zamiana istniejących dotychczas klas równorzędnych ruskich gim. przemyskiego na samoistne gimnazyum z ruskim językiem wykładowym, telegrafują nam: Uroczystość rozpoczęła się w obec namiestnika Badeniego, wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej dr. Bobrzyńskiego, oraz dostojników i reprezentantów władz miejscowych, generalicyi z komendantem twierdzy, gen. Roszkowskim, członków Rady powiat. z prezesem ks. Adamem Sapiehą, członków Rady miejskiej i t. d. nabożeństwem, które odprawił ks. biskup przemyski obrz. gr. kat. Pelesz w auli wspólnej obu gimnazyów, poczem ks. biskup obrz. łac. Solecki wygłosił podniosłą przemowę i dokonał poświęcenia gmachu.

Po ceremonii poświęcenia, p. namiestnik przemówił do młodzieży obu gimnazyów, przypominając jej obowiązki, a w końcu swego przemówienia podniósł, że wybudowanie gmachu wspólnego dla obu gimnazyów polskiego i ruskiego, nie jest rzeczą przypadku, lecz jest konsekwencyą systemu, przez nasze władze szkolne przyjętego, ażeby młodzież polska i ruska, ucząc się pod wspólnym dachem, pamiętała, że ma wspólną ojczyznę i że w miłości i w zgodzie ma się wychowywać i kształcić — a następnie działać.

Z kolei przemawiali obaj dyrektorowie gimnazyum polskiego i ruskiego, stwierdzając zgodę i harmonię narodową, która dotychczas w gimnazyach przemyskich panuje. Przy końcu przemówień każdy z dyrektorów wzniósł okrzyk na cześć cesarza. W tym samym duchu co kierownicy zakładów, przemawiało następnie dwóch uczniów z gimnazyum polskiego i ruskiego — poczem młodzież cała zaintonowała hymn ludowy, którego odśpiewaniem zakończyła się ta uroczystość.

Z Przeworska piszą do *Czasu*: W końcu po więcej niż półrocznem bezkrólewiu doczekało się miasto nasze burmistrza. Na posiedzeniu rady gminnej w dniu 29 sierpnia wybrano burmistrzem p. Władysława Świtalskiego, miejscowego aptekarza i syna ś. p. Feliksa Świtalskiego, burmistrza w Przeworsku. Wybór ten zadowolnić musi wszystkich, którym dobro miasta leży na sercu i którzy pragnęli rychłego a pomyślnego załatwienia niesłychanie długo wlokącej się sprawy wyboru. Że walka partyjna przy wyborze burmistrza, jak wszędzie, tak i u nas wielką odgrywała rolę — dziwić się, a tem mniej potępiać nie można, staje się ona dopiero wtedy niewłaściwą, kiedy mając swoje źródło w osobistych niechęciach, nie przebiera w środkach tak niestosownych, jak dekompletowanie posiedzeń i utrudnia bieg spraw miejskich, które w małych miastach więcej niż w dużych wymagają osobistego kierunku burmistrza. Przeworsk przechodzi teraz ważną fazę rozwoju, dzięki budowle cukrowni, o której kiedyś napiszę obszerniej.

Tembardziej więc potrzeba nam było burmistrza, który znajdzie obszerne i wdzięczne pole do działania. — Przyjdzie mu pomyśleć o straży ogniowej, o studniach, których brak daje się tu odczuwać, o drogach, które znajdują się obecnie w nader smutnym stanie, a nadewszystko o szkole, umieszczonej obecnie w jednem zabudowaniu z aresztami miejskimi i wojskowymi. Nowy burmistrz, znany ze swojej energii i familijnego szczerego przywiązania do miasta, weźmie się zapewne gorliwie do pracy, do której bodźcem będzie mu myśl, że kończy rzeczy rozpoczęte przez śp. ojca swojego, tak przedwcześnie dla miasta zmarłego.

Z Łańcuta piszą do *Kuryera Rzeszowskiego*: Dwie wiadomości poruszają obecnie umysłami naszego miasta. Oto pierwsza, iż urząd pocztowy eraryalny ostatecznie z dniem 1. stycznia 1896 r. otwarty zostanie. W ostatnich dniach bawił tu u nas sekretarz dyrekcyi pocztowej i telegraficznej i traktował z kilku właścicielami względem wynajęcia realności na pomieszczenie owego urzędu. Czy atoli rzeczywiście spełni się to tak gorące nasze życzenie w powyższym terminie, przewidzieć trudno, gdyż pomimo niezbędności urzędu rządowego, pomimo oczywistej niemożliwości obecnych ubikacyi na urząd pocztowy i pomimo rozlicznych niewygód publiczności, osoby interesowane nie przestają dokładać starań, aby stan obecny, dla nich korzystny, trwał jak najdłużej. Spodziewamy się, że znany z energii i z bezstronności obecny dyrektor poczt i telegrafów dla Galicyi postawi wyżej dobro ogółu nad interes osób prywatnych i nie zezwoli na dalszą zwłokę w otwarciu owego urzędu eraryalnego, od lat wielu przez najwyższe władze uchwalonego, chociażby dlatego, aby położyć koniec żalom, przez publiczność zanoszonym.

Druga wiadomość, to kradzież w Brzózie królewskiej, popełniona na majątku, dla kościoła w Rakszawie, przez ś. p. ks. Frączka przeznaczonym. Chociaż już sam fakt jest oburzającym, to jeszcze więcej zajmują umysły jakieś nieuzasadnione złowrogie przeczucie, iż sprawa owa należycie wyjaśnioną nie zostanie i że do odpowiedzialności nie zostaną wszystkie osoby pociągnięte, lecz tylko najmniej pokaźne. Spodziewamy się atoli, że tak sąd leżajski jak i prokuratorya państwa spełnią w tym wypadku swój obowiązek należycie.

Pożar w Baligrodzie, który wszczął się tam 28. z. m. w budynkach cukrownicsych Grossingerów wyrządził znaczne szkody. Nadto zgorzały trzy domy włościańskie, sąsiadujące z folwarkiem.

O Dragomirowie, wiadomość *Figara*, że ma uczestniczyć w jesiennych francuskich manewrach jako gość w głównej kwaterze jenerała Saussier, potwierdza się. Petersburski korespondent *Köln. Ztg.* zaznacza, że wiadomość ta ma wybitnie polityczne znaczenie i wobec właściwości charakteru rosyjskiego jenerała może jeszcze bardziej znaczące pociągnąć za sobą skutki. Jenerał Dragomirow obok szefa sztabu jeneralnego Obruczewa, jest dla wojska francuskiego najpopularniejszym rosyjskim oficerem. Dragomirow uważany być może za wojskowego przywódcę skrajnego panslawizmu, który chętnieby widział w Rosyi republikańsko-panslawistyczny ustrój. On jest głównym propagatorem entuzyazmu francuskiego w armii rosyjskiej i jednym z najnamiętniejszych wrogów żywiołu niemieckiego. Dragomirow, który brał udział w wojnie 1866 roku w pruskiej kwaterze przeciwko Austryi, a potem odznaczył się walecznością i odniósł ciężkie rany w wojnie tureckiej, jest od roku 1889 główno-dowodzącym w Kijowie. — Słynne są jego rozkazy dzienne, w których naśladuje styl Suwarowa. Zresztą słynie ze swojej skłonności do opilstwa. Jego liczne przeglądy wojsk połączone są z wielkimi kosztami dla komendantów pułków. W przeciągu jednego dnia Dragomirow jest w stanie wypić nie licząc ogromnej ilości szampana samego koniaku za 30 rubli. Jedna z przeszłorocznych inspekcyj Dragomirowa kosztowała pewnego komendanta pułku 800 rubli. O jego sposobie postępowania opowiadają w Rosyi rzeczy, które zagranicą wprost trudno pojąć. Zaproszon na uroczystość pewnego petersburskiego pułku gwardyi, zwrócił się Dragomirow w jednym ze swoich toastów do młodych oficerów i drwił wobec nich ze służbowej gorliwości obecnego komendanta pułku; byłoby przyszło do gwałtownej sceny, gdyby nie obecność jednego z wielkich książąt, który wpłynął uspokajająco na obrażonego pułkownika. Dragomirow ma niepohamowaną skłonność do rozwijania przy każdej sposobności swoich zdumiewających szowinizmem teoryj politycznych, w których wyjawianiu nie krępuje się żadnym względem. Można być przygotowanym, że z Paryża odbierze Europa niebawem wiadomość o nowych osłupiających enuncyacyach wojskowego reprezentanta Rosyi.

Król serbski w niebezpieczeństwie życia się znajdował, jak donoszą z Biarritz. Gdy kąpał się on w morzu pod nadzorem 24 letniego nauczyciela pływania, niejakiego Sarassoli, nadszedł nagle bałwan wodny, który go chwycił. Młody król dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu, zdołał się uratować, Sarassola natomiast, myśląc w pierwszym rzędzie o niesieniu pomocy królowi, uległ nieszczęśliwemu losowi i utonął. Zwłok Sarassoli mimo zarządzonych bezzwłocznie poszukiwań dotychczas nie znaleziono.

Losy pomnika. Czytamy w warszawskim *Kuryerze Codziennym*: Spadkobiercy artysty-rzeźbiarza ś. p. Andrzeja Pruszyńskiego nie wiedzą, co mają zrobić z pomnikiem ś. p. Ignacego Józefa Kraszewskiego, znajdującym się na składzie w kilkunastu częściach składowych, odlanych z bronzu. Jak wiadomo, pomnik ów, z powodu nagłej śmierci artysty-rzeźbiarza Jana Kryńskiego, nie został wykończony. Kawałki bronzowe znajdowały się w lombardzie, ktoś je wykupił i złożył w pracowni ś. p. Pruszyńskiego i dotąd nikt się w tej sprawie nie zgłosił, pomimo kilkakrotnych wezwań ze strony spadkobierców Pruszyńskiego.

† Jan Marceli Jawornicki, dyrektor krakowskiej Kasy Oszczędności, oficer byłych wojsk polskich z r. 1831, ozdobiony złotym krzyżem Virtuti Militari, prezes Tow. weteranów z r. 1831 r. b., członek Akademii Umiejętności w Krakowie, były członek Rady miasta Krakowa, urodzony w Husowie dnia 2. lutego 1813 r. zmarł w Krakowie.

Odpowiedź od Administracyi. WP. Ar. w Dąbrowie. Prenumerata zapłaconą jest do 15 września.

Wpisy dziatwy do ogrodka froeblowskiego p. J. Jaroszyńskiej (ul. Batorego l. 9) zaczynają się 5. bm.

Prosimy o datki dla biednego emigranta złożonego chorobą. Właściciel Lubienia ofiarował bezpłatne mieszkanie i kąpiel a na wikt 30-dniowy złożyli pp. F. J. S. po koronie razem 3 korony.

Dyrekcya komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie przypomina, że termin wnoszenia podań o przypuszczenie do egzaminu upływa z dniem 10. września br.

OFIARY.

P. Marceli Steifer złożył na rzecz Towarzystwa uczestników powstania z r. 1830 zebraną od urzędników fundacyi hr. Stan. Skarbka kwotę 2 zł. 70 ct.

Sztuki piękne

Z teatru. Otwarcie teatru hr. Skarbka nastąpi we czwartek. Na inauguracyjne to przedstawienie wybrano utwory oryginalne. Najbliższą nowością będzie komedya z angielskiego pt. „Niobe“. Wczoraj odbyły się już dwie próby z tego utworu, który na scenach zagranicznych cieszy się wielkim rozgłosem.

Reżyseryę tej sztuki objął p. Roman Żelazowski.

Równocześnie prawie z komedyą „Niobe“, przygotowuje dyrekcya dwa najnowsze utwory — a mianowicie: „Dwa herby“ Kadelburha i „Historya jakich wiele“ Zygmunta Przybylskiego. Ma być także przedstawioną na naszej scenie „Hanusia“ Hauptmana w przekładzie znakomitej poetki Maryi Konopnickiej.

Ostatnie wiadomości.

Otwarcie telefonu między Ruszczukiem a Sofią dało pochop do większych uroczystości. Miała to być niejako próba, o ile księstwo bułgarscy są jeszcze popularni w kraju. Księżna z synem i świtą wracała z Ebenthal. Po drodze witali ją na dworcu w Bukareszcie: jeneralny sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, komendant miasta, prefekt policyi, bułgarski ajent dyplomatyczny i członkowie kolonii bułgarskiej. Ks. Ferdynand oczekiwał małżonkę w sobotę w Dżurdżewo Smarda i towarzyszył jej stamtąd do Ruszczuku. W Ruszczuku odbyło się wielkie uroczyste przyjęcie, w którem wzięli udział: prezydent ministrów Stoiłow, minister wojny Petrow, minister sprawiedliwości Minczewicz, minister robót publicznych Madżarow, bułgarski ajent dyplomatyczny w Rumunii, oraz prefekci departamentów razgradzkiego i szumlańskiego. Z powodu przybycia rodziny książęcej napłynęło dużo ludu wiejskiego, miasto było ozdobione flagami. Księstwo byli przed południem na nabożeństwie w katedrze. Celebrował metropolita Grzegorz, który miał następnie przemowę do księstwa, wręczając im chleb i sól. Po nabożeństwie odbyła się defilada wojsk, w której wzięli udział także majtkowie flotyli. Wieczorem odbył się obiad dworski. Tłumy ludności wznosiły pełne zapału okrzyki na cześć księstwa. Z Ruszczuku mieli się ministrowie rozjechać po kraju.

Wedle *Polit. Corr.* nadeszły z Massawy do Rzymu wiadomości, przedstawiają sytuacyę Menelika jako arcyfatalną. Niezadowolenie coraz bardziej się szerzy, zanosi się na powszechne powstanie wszystkich naczelników plemion abissyńskich. Menelik nie jest w stanie posłać posiłków Ras Mangaszy, którego położenie jest przeto rozpaczliwe. Tak więc Menelik nie może myśleć o żadnych wyprawach wojennych przeciw Włochom w Erytrei, i wszelkie siły wytężać musi, aby utrzymać swoją władzę. Zdaje się pewnem, że w jesieni nastąpi atak na Abissynię, czy to ze strony mahdzistów, czy z Szoy, i mogą zajść ogromne zmiany w Afryce środkowej.

Jenerał Barattieri ma d. 15, bm. wyjechać z Rzymu z powrotem do Erytrei.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 3. września.

Inspektor skarkowy Karol Marek mianowany został radcą skarbowym a radca skarbowy Leopold Leifer starszym radcą rachunkowym dla dyrekcyi krajowej w Czerniowcach.

Dla lwowskiego okręgu kraj. dyrekcyi skarbu zostali mianowani: komisarz skarbowy Łoziński starszym komisarzem a komisarz skarbowy Skolimowski sekretarzem skarbowym.

Wiedeń d. 3. września.

Termin wyborów do tutejszej Rady miejskiej jeszcze nie jest finalnie naznaczony. O ile słychać, w kuryi trzeciej odbędą się walne wybory d. 17. a ściślejsze d. 21. października; w kuryi drugiej walne d. 23., ściślejsze d. 25., w kuryi pierwszej walne d. 26., ściślejsze d. 30. października.

Budziejowice d. 3. września.

Manewry pod Kaplitz mają przebieg przepisany planem.

Budapeszt d. 3. września.

Arcyksiążę Władysław uległ na polowaniu wypadkowi, gdyż postrzelił się w prawe udo.

Berlin d. 3 września.

Uroczystości sedańskie miały tak tu, jak w całych Niemczech, przebieg imponujący. Wieczorem całe miasto płonęło od świateł, a tylko socyalni demokraci powstrzymali się od obchodu, urządzając nadto zebrania protestujące, które policya zakazywała. W czasie obiadu galowego miał cesarz Wilhelm przemowę, w której bardzo ostro wystąpił przeciw socyalnym demokratom, nazywając ich zbiegowiskiem ludzi, którzy nie warci są nosić nazwy Niemców.

Toast cesarza Wilhelma, którego ostrze skierowane było przeciw socyalistom, opiewał jak następuje:

„Wznoszę mój puhar na cześć gwardyi. Przed 25 laty dzielna armia francuska walczyła w obronie wawrzynów zdobytych w przeszłości, cesarscy żołnierze niemieccy zaś walczyli w obronie swego ogniska rodzinnego i dla przyszłego zjednoczenia. W dzisiejszą radość jednak wdziera się niemiły zgrzyt, który zaiste tu nie należy. Zgraja ludzi, niegodnych nazywać się Niemcami, śmie lżyć naród niemiecki i uświęconą osobę zmarłego cesarza wciągać do swego błota. Oby cały naród znalazł w sobie siłę odeprzeć te niesłychane napaści, bo w przeciwnym razie zawołam was żołnierze mej gwardyi, do obrony przeciw tej zdradzieckiej bandzie i do walki, która nas uwolni od tych żywiołów“. W końcu pił cesarz zdrowie królów saskiego i wirtemberskiego, którzy od lat 25 dzielą z gwardyą wszelkie radości i boleści.

Król saski imieniem gwardyi i imieniem króla wirtemberskiego wzniósł toast na cześć cesarza.

Podczas wczorajszego obchodu sedańskiego miały miejsce liczne wypadki z ludźmi, zgnieciono między innemi około 20 dzieci.

Z powodu uroczystości sedańskich, cesarz Wilhelm przesłał Bismarkowi telegrafem pozdrowienie i pochwałę za niespożyte usługi oddane cesarzowi i ojczyźnie.

Bismark odpowiedział, iż dziękuje za to uznanie swej byłej działalności.

Cesarzowa ogłosiła pismo pochwalne dla głównego komitetu Czerwonego krzyża, podnosząc jego zasługi z 1870 roku.

Krupp polecił wypłacić po 300 marek gratyfikacyi honorowej każdemu z 1000 swych robotników, którzy walczyli w 1870 roku.

Kolonia d. 3. września.

Köln. Ztg. dowiaduje się, że ostatnie wiadomości z Macedonii brzmią bardzo niepokojąco. Stwierdzono, że pod Prilep i Kitczewo znajdują się bandy uzbrojone w bomby dynamitowe.

Belgrad d. 3. września.

Burmistrz wzywa obywateli miasta w publicznych ogłoszeniach, wywieszonych na rogach ulic, aby domy swe z powodu, że życie króla uratowane zostało z grożącego mu niebezpieczeństwa, przybrali we flagi a wieczorem je iluminowali.

Sofia d. 3. września.

Swoboda, organ stambułowców, i *Narodni Prawa*, organ Radosławowa uderzając na nowy program Cankowa, oświadczają, że ponowne wysyłanie deputacyi do Rosyi na nic się nie przyda, skoro się jeszcze nie zna wyników poprzedniej deputacyi.

Londyn d. 3 września.

Times donosi, że w Hingwha (w prowincyi Fullien) kilku chrześcijan Chińczyków srodze skatowano, domy ich splądrowano i podpalono. Władze chińskie nie chcą wystąpić przeciw temu; zanosi się na jeszcze większe zaburzenia.

Madryt d. 3 września.

Król Aleksander serbski zrobił wycieczkę z Biarritz do San Sebastian, gdzie złożył wizytę królowej rejentce hiszpańskiej Krystynie.

Amsterdam d. 3. września.

Wczoraj, jako w 15. rocznicę urodzin królowej Wilhelminy urządzili socyaliści demonstracyę uliczną. Przyszło do starcia z policyą i żandarmeryą; 18 osób jest ranionych, aresztowano 50.

Bayonne d. 3 września.

W demonstracyach przeciw prefekturze o zakaz walki byków zostało kilka osób skaleczonych przez żandarmeryę, wezwaną do rozpędzenia demonstrujących.

Dział ekonomiczny.

— **Zmiany właścicieli kopalń ropy w Galicyi.** Ożywiony ruch naftowy, jaki w ostatnich miesiącach w Galicyi miał miejsce, nie ograniczał się wyłącznie na odkrywaniu nowych terenów lub wierceniu nowych szybów, lecz także i na nabywaniu mniej lub więcej rozwiniętych kopalń. Świadczy to najlepiej o żywotności naszego przemysłu i zaufaniu w jego przyszłość. Mianowicie nabyła kopalnię „Łączność“ w Sękowy, firma Bergheim & Mac-Garvey, kopalnię hannowersk. galicyjsk. gwarectwa naftowego w Krośnie budapeszteńskie akcyjne towarzystwo naftowe kopalnię Abramowicza i sp. w Schodnicy pp. Wolski & Odrzywolski, kopalnie W. Dembowskiego i M. Miłkowskiej w Ropicy ruskiej Spółka udziałowa: Męciński, Płocki, Sroczyński, Suszycki i sp. w Jaśle, połowę kopalni T. Łaszcza w Kobylance i Krygu Spółka naftowa polska we Lwowie, a kopalnię The Lipinki oil Comp. w Lipinkach Henryk Macher w Jaśle. Oprócz tego spotykamy się od czasu do czasu z ekspertami, którzy dla zagranicznych kapitalistów badają stosunki naszego Podkarpacia i rozglądają się za terenami, lub kopalniami ropy.

Bardzo poważna transakcya miała miejsce w czerwcu b. r. w Borysławiu. Galicyjski Bank kredytowy we Lwowie zakupił dla konsorcyum wiedeńskiego kopalnie wosku ziemnego Gartenberga, Liebermanna & Wagmanna w Borysławiu za sumę 470.000 zł. Dyrekcyę tej kopalni objął p. Gustaw Platz, dyrektor kopalni towarzystwa francuskiego w Borysławiu. Ma to być zawiązek do złączenia się (przy pomocy Banku dla krajów koronnych w Wiedniu) większych kopalń wosku ziemnego razem z kopalnią Banku kredytowego w Borysławiu w jedno wielkie przedsiębiorstwo.

— **Bruksela portem morskim.** Wedle uchwalonych przez parlament belgijski wniosków rządowych ma kanał między położoną w głębi kraju Brukselą a morzem być pogłębiony, tak, że statki morskie będą mogły wprost zawijać do stolicy Belgii. Tożsamo pogłębiony zostanie kanał między morzem a Brügge, które niegdyś dzierżąc handel i przemysł świata w swojem ręku, od dwóch wieków opustoszało, a teraz znowu się podźwignie. Uchwałom tym sprzeciwiali się deputowani Gandawy i Antwerpii, ale i porty tych miast będą znacznie rozszerzone. Z powodu tych uchwał przyszło nawet do scysyi między socyalistami belgijskimi. „Towarzysze“ z Gandawy i Antwerpii krzyczeli, że cały plan jest tylko obmyślany dla wzbogacenia kilku przedsiębiorców. Przywódzca socyalistów belgijskich miał w tym ducha w Brügge mowę, ale zaledwo policya obronić go zdołała od „towarzyszy“ miejscowych.

— **Losowanie.** Losy kredytowe: na wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 150.000 zł. padła na nr. 67 seryi 157, druga 30.000 zł. na nr. 1 s. 2070, trzecia 15.000 zł. na nr. 8 s. 3228.

Losy bazyliki; główna wygrana 10.000 zł. padła na nr. 67 seryi 220, druga 1.000 zł. na nr. 15 s. 7725.

Węgierskie losy czerw. krzyża. Przy ciągnieniu odbytem 31. sierpnia główna wygrana 10.000 zł. padła na seryę 634 nr. 91; 1000 zł. na s. 7459 nr. 66; po 500 zł. na s. 116 nr. 85, s. 2336 nr. 35 i na s. 7158 nr. 91.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. września 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·75 do 225·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324·— do 328·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 97·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·56 do 9·66. Półimperyał 9·80 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36 —. Rubel rosyjski papierowy 1·29·40 do 1·30·60. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·50

Wiedeń d. 3. września.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 410·—, węgierski bank kredytowy 491·75, anglobank 176·—, länderbank 286·40, koleje państwowe 409·75, lombardy 111·75, elbetha 293·50, akcye tytoniowe 241·50, alpiny 98·50, renta majow. 101·—, węg. renta złota 100·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 100·05, losy tureckie 78·40, unionbank 357·—, marki —·—, ruble —·—.

Z rynków towarowych.

Targ na bydło.

Wiedeń 3. września. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2738 sztuk opasowego 1569 z paszy i 2630 sztuk chudego. — Razem 6937 sztuk. — Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 3991, niemieckich 1395. Z tych wołów 406, stadników 635, krów 831, bawołów 537.

Ogółem przypędzono o 1119 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Ceny spadły przecięciowo o 1 do 2 zł.

Nie sprzedano 1100 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 54 zł. — ct. za towar przedni po 56 zł. — ct. do 58 zł. — ct. wyjątkowo po 59 zł. — ct. do 65 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 51 zł. — ct. do 55 zł. — ct. za towar przedni 56 zł. — t. do 59 zł. — ct., wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct., z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 zł. — ct. do 58 zł. — ct. za towar przedni po 59 zł. — ct. do 62 zł. — ct, wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 67 zł. — ct., krowy po 24 zł. — ct. do 33 zł. 50 ct.; stadniki po 22 zł. — ct. do 36 zł. — ct., bawoły po 16 zł. — ct. do 23 zł. — ct.: woły po — zł. — ct. do — zł. — ct. za 100 kg. żywej wagi. Bydło chude po — zł. — ct. do — zł. — ct. za sztukę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. września.

Hotel Żorża. A. Raciborski z Spasowa, Sz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, A. Fedorowicz z Klebanówki, B. hr. Plater z Warszawy, E. Sutter z Biały, K. Mühlner z Borszczowa, J. Rosenstock z Rusentycza, St. Kaiser z Tarnopola, L. Kriser z Wygody, L, Böhm z Mor. Ostrawy, L. Neuratb z Wiednia, A. Mysłowski z Zubrza.

Hotel Europejski. M. Tomkowicz z Wołynia, Fr. Jurany z Paryża, K. Ladomirska z Markowic, M. Barański z Brzozowa, M. Arsien z Złoczowa, J. Manowarda z Wiednia, A. Bogdanowicz z Ostrowiec, R. Kocselt z Reichenbergu, St. Balicki z Stryja, J. Głębocki z Rosyi, H. Fiskowicz z Wołynia.

Stan powietrza. Ubiegła doba była pogodną.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 773·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 4. września br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 20°C, niebo będzie prawie czyste a względna wilgotność powietrza około 65 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 4. września: Rozalii. — Łuppa mucz.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej*.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Przygody Motyla

i świętojańskiego robaczka.

I.

Na wsi, szósta godzina wieczór; słońce ma się ku zachodowi. Motyl i robaczek świętojański męskiego rodzaju gawędzą siedząc na źdźble trawy. Spotkali się rano i przeżyli dzień wspólnie. Ponieważ późno już, robaczek zamyśla się pożegnać.

Motyl. — Co! Odchodzisz już?

Św. robaczek. — Ach tak! Muszę! Późno już; rozważ tylko.

Motyl. — Ej! Czekajże jeszcze chwileczkę! cóż cię pędzi? Do pójścia do domu nigdy nie jest za późno!... Ja przynajmniej nudzę się zawsze w domu, a ty?... Te same drzwi, te same mury i okna... Wszystko to nudne! Jeżeli na świecie można mieć słońce, rosę, maki i świeże powietrze, to wszystko, wszystko! Jeżeli maki nie są w twoim guście, to niech cię nie znam.

Św. robaczek. — Ach, motylu! Przenoszę je po nad wszystko!

Motyl. — No, więc nie odchodź jeszcze, ty mały dudku! Zostań przy mnie; widzisz, ciepło się nie zmniejsza, powietrze łagodne...

Św. robaczek. — Tak; ale...

Motyl (trącając go w trawę). — Idź! tarzaj się w trawie; to twój żywioł.

Św. robaczek. (broniąc się) — Nie! Puść mnie! Ja muszę odejść! Na honor!

Motyl. — Pst! Słyszysz?

Św. robaczek (przestraszony). — To przepiórka, która tu opok w winnicy spija się i śpiewa... Ach! miła piosenka w tak cudnym dniu letnim! a jakie to ładne miejsce, gdzie przebywamy!

Motyl. — Milczże raz!

Św. robaczek. Cóż znowu?

Motyl — Nadchodzą ludzie.

Św. robaczek, (cicho po chwili). — Człowiek jest bardzo zły; nieprawdaż?

Motyl. — Bardzo zły!

Św. robaczek. — Lękam się zawsze, ażeby któryś z nich mnie nie rozdeptał; oni mają duże stopy, a ja tak słabe członki! Ty... ty nie jesteś wielkim, ale masz skrzydła.

Motyl. — Aj, aj! mój drogi towarzyszu! Jeżeli cię te niezgrabne stworzenia straszą, to wdrap mi się na grzbiet. Ja mam bardzo mocne członki; nie mam tak delikatnych skrzydełek jak libelle, mogę cię nieść, gdzie chcesz, i jak długo chcesz.

Św. robaczek. O nie! motylu! dziękuję ci, nie mogę ryzykować...

Motyl. Czyż to tak trudno tam wyleźć.

Św. robaczek. Nie, ale...

Motyl. To właźże, ty trutniu!

Św. robaczek. Ale przyniesiesz mnie napowrót do domu? słyszysz? bo inaczej...

Motyl. Jak szybko cię stąd uniosę, tak szybko przyniosę napowrót.

Św. robaczek (wdrapując się na swego towarzysza). Dziś wieczór odmówimy razem pacierze. Rozumiesz przecie?

Motyl. Zapewne... Cofnij się więcej wstecz! Tak!... Teraz, jazda! Milczeć!

(Frrrt! odlatują... Rozmowa ciągnie się dalej w powietrzu). Nigdybym nie przypuszczał, iż jestem tak silnym...

Św. robaczek (przestraszony). Ależ, motylu!...

Motyl. No, cóż tam?

Św. robaczek. Ja nic nie widzę; głowa mi się zawraca... chciałbym zleźć...

Motyl. Głupiś! Jeżeli ci się głowa zawraca, zamknij oczy. Zamknąłeś?

Św. robaczek (zamykając oczy). Zamknąłem...

Motyl. Teraz ci lepiej?

Św. robaczek (z wysiłkiem). Troszeczkę...

Motyl (uśmiechając się skrycie). Pewnie, wierzę ci chętnie... w twojej rodzinie nikt nie doszedł do odkryć odbywania napowietrznych podróży...

Św robaczek. O! tak...

Motyl. Nie twoja to wina, jeżeli wynalazek kierowania balonem jeszcze się nie udoskonalił... Teraz, towarzyszu! jesteśmy na miejscu. (Usiada na konwalii).

Św. robaczek (otwierając oczy). Przepraszam, ale ja tu nie mieszkam.

Motyl. Ja wiem, ale ponieważ jest jeszcze wcześnie, przywiodłem cię do konwalii, należącej do mojej rodziny. Można się tam trochę odświeżyć — to przecież wolno...

Św. robaczek. O! ja nie mam czasu...

Motyl. Ba, nie dłużej, jak sekundę...

Św. robaczek. A zresztą jestem obcym w tem towarzystwie...,

Motyl. Chodźże! Przedstawię cię jako mego bastarda. Już cię tam dobrze przyjmą...

Św. robaczek. Ale to już tak późno!

Motyl. O nie! nie późno; posłuchaj świerszcza...

Św. robaczek (cicho). Nie mam także... pieniędzy!

Motyl (ciągnąc go). Chodź! konwalia przyjmie nas za darmo. (Wchodzą do konwalii).

II.

Nastała już prawie noc. Obaj towarzysze opuszczają konwalię. Świetlik jest nieco podpity.

Motyl (nadstawiając grzbiet). A teraz! W drogę! (Frrrt! odlatują).

Św. robaczek (siedząc odważnie). Naprzód!

Motyl. No! jakże znajdujesz moją konwalię?

Św. robaczek. Ach! ona jest zachwycająca! otwiera swe piwnice, nie pytając komu...

Motyl (spoglądając w niebo). O! o! zorza spoziera już przez swe okienko.. musimy spieszyć.

Św. robaczek. Spieszyć? Dlaczego?

Motyl. Nie jest ci więc spieszno z powrotem?

Św. robaczek. O! idzie mi tylko o wieczorny pacierz.. Zresztą nie mieszkamy daleko, to tam na dole.

Motyl. Jeżeli tobie nie spieszno, mnie także bynajmniej.

Św. robaczek (serdecznie). Jakiś ty luby! Ja nie wiem, dlaczego ty masz tak mało przyjaciół na ziemi. Mówią o tobie: — To cygan! odszczepieniec! poeta! skoczek!

Motyl. O, o! któż to mówi?

Św. robaczek. Boże drogi! ot, chrząszcz naprzykład.

Motyl. Ach, ten stary zrzęda! nazywa mnie skoczkiem, bo sam jest za ciężki.

Św. robaczek, To nie on jeden, który źle mówi o tobie.

Motyl. Oho! co też ty mówisz!

Św. robaczek. I ślimaki nie są twoimi przyjaciółmi. Ani szkorpiony, ani też mrówki.

Motyl. Rzeczywiście!

Św. robaczek. Nie zbliżaj się też nigdy do pająka, on cię nazywa okropnym.

Motyl. Źle go poinformowano.

Św. robaczek. Hm! gąsienice są przez pół tego samego mniemania.

Motyl. Wierzę bardzo, ale powiedzże mi, w kołach, w których się obracasz — bo z gąsienicami przecież nie żyjesz — jestem także źle zapisany?

Św robaczek (poufnie). Hm! zależy to od rodziny! Młodzież jest za tobą. Starsi wogóle zarzucają ci brak obyczajów.

Motyl (smutno.) Widzę, że w gruncie mało mnie lubią.

Św. robaczek. Rzeczywiście, mało mój biedny! Pokrzywka gniewa się na ciebie. Ropucha nienawidzi, a nawet świerszcz nie chce nic słyszeć o tobie.

Motyl. Nienawidziszże i ty mnie tak, jak ci wszyscy niegodziwcy!

Św. robaczek. Ja? ja ciebie uwielbiam; tak dobrze siedzieć na twoim grzbiecie! A potem prowadzisz mnie zawsze do konwalii. Powiedz, może cię umęczyłem, moglibyśmy gdzie odpocząć. Czyś nie zmęczony?

Motyl. Ciężysz mi nieco.

Św. robaczek (wskazując na konwalię). To wstąpmy tu. Wypoczniesz.

Motyl. Ach, dziękuję! konwalia! zawsze ta sama historya! (cicho pożądliwym tonem). Wolałbym tu wstąpić obok.

Św. robaczek (bardzo czerwony) Do róży? O, nie, nigdy!

Motyl (ciągnąc go za sobą). Chodźże, nikt nas nie zobaczy!

Wchodzą potajemnie do róży... A gdy obaj towarzysze znowu wyszli na świat, już noc zapadła. Motyl chce odprowadzić świetlika do jego rodziców, ale ten wzbrania się iść do domu; jest zupełnie pijany, wyskakuje po trawie i wydaje ze siebie rewolucyjne okrzyki. Motyl widzi się zmuszonym zanieść swego towarzysza do domu. U drzwi rozłączają się z przyrzeczeniem rychłego zobaczenia... Poczem motyl odleciał sam... zupełnie sam, w ciemną noc. I on jest nieco podpiły, ale upojenie jego jest smutnego rodzaju: rozmyśla o ponfnych zwierzeniach świetlika i pyta siebie z goryczą, dla czego ma tak wielu nieprzychylnych... Księżyc na niebie zakryty chmurami... Wiatr wieje, krajobraz nurza się w ciemnościach... Motyl zaczyna się lękać, zimno mu; podtenczas milczącym orszakiem przeciągało w cieniu wielkie ptactwo nocne. Błyskawica zajaśniała! Złośliwe pod kamieniami czyhające zwierzęta wskazują z szyderskim uśmiechem na motyla i szepcą: Mamy go! — i gdy nieszczęśliwy leci w prawo, to w lewo, dźgnął go szyszką oset w przelocie; szkorpion rozdarł mu ciało swemi kleszczami; duży, włochaty pająk zerwał mu kawałek atłasowego niebieskiego płaszcza, a w końcu nietoperz uderzeniem skrzydeł połamał mu żebra. Motyl upadł trafiony śmiertelnie... i gdy tak rzęży w trawie, cieszą się pokrzywki i ropuchy, mówiąc: dobrze mu się stało!

Wczesnym rankiem ciągnące na robotę mrówki znachodzą na brzegu gościńca, trupa; zaledwie nań spoglądnęły, maszerują dalej, nie grzebiąc go. Mrówki niechętnie pracują daremnie... Szczęściem przechodzi tamtędy stowarzyszenie grabarzy. Są to, jak wiecie, małe czarne zwierzątka, które uczyniły ślub, grzebać umarłych. Pobożnie nachylają się nad martwym motylem i ciągną go na cmentarz.

...Ciekawy tłum ciśnie się w około, i każdy, przypatrując się orszakowi, robi swoje spostrzeżenie... Małe, brunatne koniki polne, siedzące przed drzwiami na słońcu, mówią poważnie: — On nadto kochał kwiaty! — On nadto włóczył się po nocach! — dodają ślimaki, a grube chrabąszcze, chwiejąc się w swych złotobrunatnych szatach, mruczą ponuro: — Cygan! Cygan! Wśród całego tłumu ani jednego słowa pożałowania za biednym nieboszczykiem; tylko wysokie lilie rosnące na równinie w około, zamknęły swe kielichy i świerszcze milczą.

Gdy grabarze pełnili swój obowiązek, zbliża się samotny chrabąszcz i kładnąc się na wznak, zaczyna obowiązkową mowę. Na szczęście pamięć go zawodzi, leży do góry nogami przeszło godzinę w i powietrzu gestykuluje... Gdy skończył wszystko się rozchodzi, widać tylko robaczka świętojańskiego, siedzącego na mogile, klęczy on, zalany łzami na świeżej ziemi i odmawia cichą modlitwę za swego małego, lekkomyślnego towarzysza.

Alfons Daudet.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe		
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn a)	—	—	—	—	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.